

Kolumna dofinansowana przez

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

WYSYPISKO CHOINEK



Bytom • Fabrycznie zapakowane w siatkę brezentową, świeże dorodne i... nikomu niepotrzebne. Mowa o okazałych choinkach, które zalegają na parkingu samochodowym przy ul. Olimpijskiej, tuż koło budynku klubowego K.S. Polonia Bytom. Chociaż od wigilii Bożego Narodzenia minęły już ponad dwa tygodnie, porzucone drzewka nadal nie wiedzieć czemu leżą na ziemi, przysypane śniegiem.

W grudniu w górnej części parkingu przy stadionie Polonii ustawiono metalowe ogrodzenie. Stała za nim przyczepa kempingowa, w której zamieszkał stróż. Do pilnowania miał fragment terenu, gdzie urządzono magazyn choinek. Dorodne, wysokie jodły i świerki, ścięte z myślą o udekorowaniu nimi świątecznych domów, zostały ułożone równo jedna przy drugiej. Przywieziono również część drzewek żywych, w dużych plastikowych donicach.

Większość towaru znalazła nabywców. W końcu po drugiej stronie ulicy znajduje się duże osiedle bloków, zamieszkałe przez ponad tysiąc osób. Wiadomo – choinka naturalna, w odróżnieniu od plastikowej, jest ekologiczna. Nie zatruwa środowiska, a po wykorzystaniu po prostu rozłożą się na próchno. Tyle, że powinno to się stać w lesie lub na wysypisku, a nie na betonowym parkingu w centrum dużego miasta.

– Choinki się nie sprzedają? – dziwił się jeden z kierowców, przejeżdżających ulicą Olimpijską. – Mieli za wysokie ceny. W mieście można było takie same kupić znacznie taniej.

Rzeczywiście, po metalowym ogrodzeniu placu nie ma ani śladu. Znikła także „budka” stróża. Zostały za to zwały choinek i popękane donice. Drzewka zapatrzone są w plastikową metkę dystrybutora, czy też producenta. Ich dorodny kształt wskazuje, że pochodzą z plantacji, a nie np. z wycinki pod linią wysokiego napięcia.

Jak nazwać takie postępowanie: głupotą – czy też karygodnym zaśmiecaniem miasta? Zastanawiać też może postawa władz klubowych, którym chyba nie przeszkadzał przez tak długi czas widok wysypiska choinek tuż pod stadionem Polonii. Nie tak ma wyglądać troska o stan środowiska. Więcej zieleni? Jak najbardziej, ale czemu zieleni ściętej? Tekst i foto: mędr

Śmieci – płac

Ruda Śl. • Jak zdyscyplinować mieszkańców?

Już nie będzie tylko informowania, upominania, czy grożenia palcem właścicielom posesji niewywiązującym się z obowiązku wywozu ścieków. Straż miejska wraz z pracownikami Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji znów wyrywkowo sprawdzi prywatne domy, ale tym razem w ruch pójdą bloczki mandatowe.



Wciąż nie wszystkie ścieki trafiają do oczyszczalni

Przypomnijmy, że w drugiej połowie ubiegłego roku kontrole pod kątem wywozu ścieków i posiadania umów z koncesjonowanym przewoźnikiem, objęły około 250 prywatnych posesji. Wyniki były szokujące. Aż 60% z nich nie miało żadnych dokumentów na to kiedy i kto odbiera ich ścieki, a kilkanaście nieruchomości nie posiadało nawet własnego szamba. Straż miejska udzieliła wtedy blisko 180 upomnień. W tym roku nie będzie już taryfy ulgowej, ponieważ z powodu „lewego” wywozu niszczone jest środowisko i traci PWiK. Na terenie miasta wciąż działają nielegalnie firmy odbierające ścieki od mieszkańców, a niektórzy rudzianie sami spuszczały ścieki do kanałów, w pole lub podpinają się pod kanalizację sąsiada. Problem stanowią także nieszczelne szamba.

– Kontrolowana osoba będzie musiała przedstawić dokumenty poświadczające wywóz nieczystości z szamba przez jed-

ną z firm, która uzyskała koncesję magistratu. Jaka ilość nieczystości powinna być wywożona obliczą pracownicy PWiK na podstawie zużycia wody na danej posesji. Jeśli kogoś nie wzduszą, że jego ścieki zanieczyszczają środowisko, może da mu do myślenia konieczność sięgnięcia do własnego portfela – mówi Piotr Duda, prezes rudzkiego PWiK-u.

Za niewywiązanie się z obowiązków strażnik miejski ukarze 100 złotowym mandatem.

– Taka kwota mandatu przewidziana jest za wykroczenie. Ale już np. podłączenie swojej posesji do kanalizacji bez wiedzy i zgody przedsiębiorstwa jest przestępstwem. Mandat czeka też tych, którzy nie wpuszczą uprawnianych do kontroli na swoją posesję – podkreśla Henryk Szydłowski ze Straży Miejskiej w Rudzie Śl.

Wobec najbardziej „opornych” mieszkańców PWiK zapowiada występowa-

nie na drogę sądową. Grzywna wyznaczona przez sąd może sięgnąć nawet 5 tys. zł. Ponadto prezydent miasta ma prawo przymusić danego właściciela posesji do wykonania przyłącza.

– Wprawdzie nasz prezydent jeszcze z tego prawa nie skorzystał, ale jeśli będzie to konieczne, zwrócimy się do niego z taką prośbą. Są miejsca w Rudzie Śl., jak osiedle „domków fińskich” w Bielszowicach, gdzie do kanalizacji podłączonych jest zaledwie 40% domów, mimo że wystarczy wykonać raptem 10-metrowe przyłącza – dodaje Piotr Duda.

Po zeszlorocznych kontrolach liczba podań do PWiK o wykonanie przyłącza wzrosła o 30%. Firma przewiduje, że będzie ich jeszcze więcej przed planowanymi na wiosnę wyrywkowymi kontrolami. Ale nie ma co liczyć na szczęście, że strażnicy ominą jakiś dom. Także wiosną rozpoczną swoje kontrole w ramach akcji „posesja”. AW

Zabójstwo z przyzwyczajenia

Siemianowice Śl. – Dobre serca mieszkańców mogą być zagrożeniem dla łabędzi zamieszkujących miejskie akwenty. Ptaki dokarmiane przez cały rok, w okresie ferii często zostawiane są na pastwę losu z powodu wyjazdów ich żywicieli na wczasy zimowe.

Chyba każdy przynajmniej raz w swoim życiu miał okazję spędzić trochę czasu dokarmiając łabędzie nad jednym z wielu akwenów naszego regionu. Dokarmianie wynika z chęci obcowania z nimi oraz troski o ich przetrwanie. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że w wielu przypadkach skutkuje to późniejszym cierpieniem tych pięknych ptaków.

Łabędzie wspaniale dają sobie radę z zapełnieniem swojego jądłospisu, żywiąc się pokarmem znalezionym w wodach lub strefie przybrzeżnej zbiorników przez nie zamieszkiwanych. Pieczywo nie jest dla nich odpowiednim pokarmem – wpływa niekorzystnie na ich zdrowie, podobnie jak przerwy w dokarmianiu.

– Jeśli, tak jak w 2001 roku, następuje nagła zmiana warunków atmosferycznych i staw w jed-

ną noc gwałtownie zamarza, łabędzie nie mają szans – przymarzają i giną. W Siemianowicach Śląskich wszystkie stawy przy niższych temperaturach zamarzają. Wówczas ptaki z braku pożywienia powinny odlecieć na akwenty niezamarzające, których w okolicy jest wiele. Głównie znajdują się one przy elektrociepłowniach – tam zwierzęta są bezpieczne. Jednak nauczone, że pożywienie dostarczane jest im przez ludzi, zostają. Często na pewną śmierć! – wyjaśnia Adam Balon, biolog, od lat zajmujący się lokalną ornitologią. – Najgorsze jest dokarmianie pod koniec jesieni, a początku mrozów. Gdyby nie to, ptaki dużo wcześniej przesiedliłyby się w lepsze dla nich miejsca.

Łabędzie problem co roku jest tak samo zaniedbywany. Wokół skupisk ptactwa wodnego na próżno szukać jakichkolwiek ostrzeżeń na temat dokarmiania, a reakcje lokalnych mediów są minimalne i spóźnione.

– Jeśli już dokarmiamy łabędzie, a zimą zostają one na swoich terenach, nie pozostaje nam nic innego jak dokarmiać je dalej. Od wiosny postarajmy się tego zaniechać, by wrócić do naturalnych form zdobywania pożywienia. – apeluje Balon. MŁ

